

# Kazimierz Zawiliński

---

## Moja misja w Kambodży : część 1

---

Przegląd Historyczno-Wojskowy 16 (67)/3 (253), 160-182

---

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## MOJA MISJA W KAMBODŻY. CZĘŚĆ I

Polski Kontyngent Wojskowy (PKW) w Kambodży, liczący etatowo 718 żołnierzy, był częścią 16-tysięcznego komponentu militarnego Tymczasowej Administracji Narodów Zjednoczonych w Kambodży (UNTAC) – struktury powołanej przez Radę Bezpieczeństwa ONZ na podstawie zapisów zawartych w art. 2 umowy paryskiej. Poza liczebnie największym komponentem militarnym, złożonym z oddziałów i pododdziałów wydzielonych przez 16 państw, utworzono także inne komponenty: praw człowieka, wyborczy, repatriacyjny, odbudowy państwa, policji cywilnej i policji wojskowej.

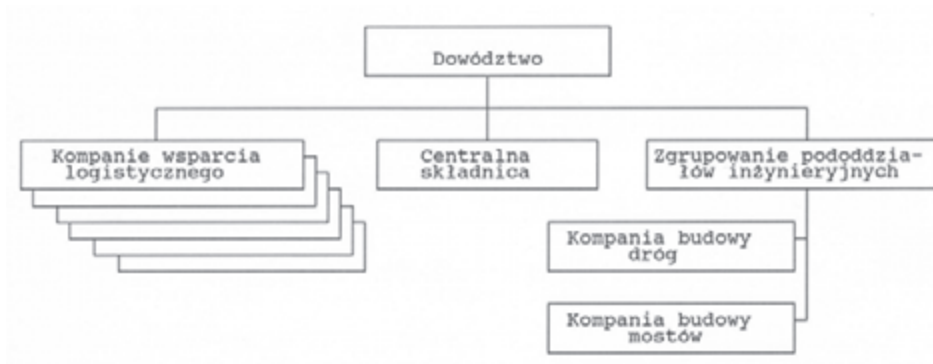
### **Pierwsza zmiana PKW w Kambodży (lipiec 1992–styczeń 1993 r.)**

Głównym konsultantem polskiego Ministerstwa Obrony Narodowej w kwestii zadań i struktury organizacyjnej PKW w Kambodży był usytuowany w siedzibie ONZ w Nowym Jorku przedstawiciel Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych (DWSZ). Przedstawiciel ów miał pozyskiwać dane odnośnie do składu etatowego, wyposażenia i zadań polskiego batalionu logistyczno-inżynierskiego w misji pokojowej UNTAC. Po powrocie z Nowego Jorku ten sam oficer został wyznaczony na szefa polskiej grupy rekonesansowej, której zadaniem było rozpoznać rejon misji w Kambodży i uzgodnić z organizatorami miejsca dyslokacji oddelegowanych tam polskich pododdziałów.

Organizatorzy misji pokojowej UNTAC dokonali podziału terytorium Kambodży na 9 (ponumerowanych od 1 do 9) sektorów operacyjnych, których granice pokrywały się z granicami administracyjnymi prowincji. Dwa z tych sektorów (o numerach 5 i 9), obejmujące znaczne obszary kraju, zdecydowano się podzielić na dwie części, które oznaczono jako sektory 5E (wschód) i 5W (zachód) oraz odpowiednio – 9E i 9W.

Na podstawie uzgodnionych w Nowym Jorku kryteriów i wniosków wynikających z rekonesansu przeprowadzonego w Kambodży przez grupę rekonesansową DWSZ został opracowany już w kraju i zatwierdzony przez szefa Sztabu Generalnego WP etat polskiego batalionu logistyczno-inżynierskiego (schemat 1).

Rozkazem ministra obrony narodowej na szefa logistyki w Kwaterze Głównej UNTAC i jednocześnie starszego oficera narodowego w PKW został wyznaczony płk Kazimierz Gięj, oficer DWSZ MON. Dowódcą pierwszej zmiany PKW i jednocześnie dowódcą polskiego batalionu logistyczno-inżynierskiego został ppłk Tadeusz Jędrzejczak. Za przygotowanie wyposażenia batalionu, a także za obsadzenie etatów był odpowiedzialny sztab Pomorskiego Okręgu Wojskowego (POW).



Etap polskiego batalionu logistyczno-inżynierskiego

Dowództwo I zmiany otrzymało polecenie przyjęcia i skompletowania etapowego sprzętu i wyposażenia. Zadanie to wykonano, wykorzystując głównie sprzęt transportowy już wcześniej przygotowany w POW dla misji na Saharze Zachodniej i stosownie do etatu PKW w Kambodży uzupełniony o maszyny drogowe i dodatkowe wyposażenie kwatermistrzowskie. Za skompletowanie i przeszkolenie stanu osobowego odpowiadał komendant Wojskowego Centrum Szkolenia dla potrzeb Sił Pokojowych ONZ (WCSSP ONZ) w Kielcach.

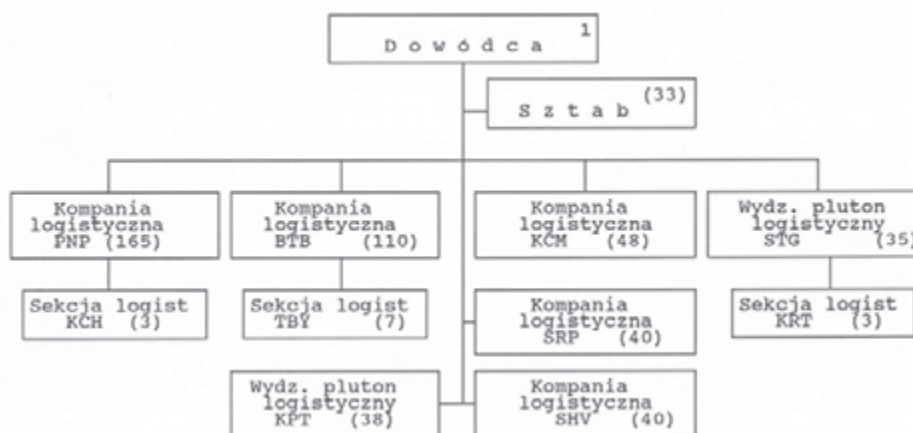
Po przetransportowaniu personelu wyczarterowanymi z Areoflotu samolotami, a sprzętu wyczarterowanym przez ONZ statkiem handlowym z Gdańska do rejonu misji w Kambodży dowództwo batalionu przystąpiło „z marszu” do wykonania zadań postawionych przez szefa logistyki Kwatery Głównej UNTAC płk. Giłęja, a mianowicie do nadzorowania przegrupowania i rozwinięcia podległych pododdziałów w wyznaczonych rejonach.

Bezpośrednio po wykonaniu tego zadania polski batalion został *de facto* rozformowany, a tworzące go pododdziały wsparcia logistycznego podporządkowano dowódcy wielonarodowego batalionu logistycznego UNTAC. Dowódcą tego batalionu został Pakistańczyk ppłk Azeem, a jego zastępcą oficer kanadyjski, mjr Briere. Sztab batalionu logistycznego UNTAC, obsadzony w 90% przez Pakistańczyków, został rozmieszczony w bezpośrednim sąsiedztwie kwatery głównej w Phnom Penh. Z polskiego kontyngentu do pracy w tym „wielonarodowym” sztabie wyznaczono tylko dwóch oficerów: kpt. Adamczyka (imienia, niestety nie pamiętam) i kpt. Zbigniewa Jopka. Pierwszy z nich pełnił funkcję koordynatora i jednocześnie nieetatowego tłumacza, drugi zaś – oficera ds. likwidacji skonfiskowanego uzbrojenia i materiałów wybuchowych.

Polskie pododdziały logistyczne zostały rozmieszczone w 6 sektorach operacyjnych, a więc na obszarze prawie całego kraju. Wymieńmy je kolejno.

1 kompania wsparcia logistycznego mjr. Andrzeja Mazura (etatowo 165 żołnierzy) została rozlokowana w rejonie położonym 16 km na zachód od stolicy, tuż przy drodze krajowej do Sihanoukville. Kompania wykonywała zadania logistyczne w sektorach 9W i 9E oraz w strefie specjalnej, obejmującej stołeczny garnizon w Phnom Penh. W szczególności była ona odpowiedzialna za zapewnienie środków materiałowych wojskom operacyjnym rozmieszczonym w tych strefach odpowiedzialności, a także komórkom administracji cywilnej ONZ odpowiedzialnym za przygotowanie powszechnych wyborów, które planowano przeprowadzić latem 1993 r.

Schemat 2



Struktura organizacyjna batalionu logistycznego UNTAC

W bezpośrednim sąsiedztwie miejsca rozlokowania 1 kompanii znajdował się rejon tzw. transit campu. W skład tego obozowiska wchodziły budynki koszarowe po byłej armii kambodżańskiej oraz kuchnia i stołówka. W obozie tym, zarządzanym bezpośrednio przez intendenturę Kwatery Głównej UNTAC, przebywali żołnierze, którzy po przybyciu do Kambodży oczekiwali na skierowanie w rejon misji, bądź ci, którzy po zakończeniu służby w tym kraju w ramach rotacji oczekiwali na przelot samolotami do macierzystego kraju. W pierwszej zmianie z usług tamtejszej kuchni i stołówki korzystali także żołnierze polskiej 1 kompanii logistycznej, centralnej składnicy oraz dowództwa i sztabu polskiego batalionu. Polscy żołnierze mieli wydzielony w niej sektor, w którym kelnerami byli polscy kucharze. Uruchomienie własnej kuchni i stołówki w 1 kompanii nastąpiło akurat w trakcie przekazywania mi dowodzenia przez ppłk. Tadeusza Jędrzejczaka. Owo uruchomienie nastąpiło dopiero po całkowitym wyposażeniu kuchni i stołówki w nowoczesny sprzęt.

2 kompanię mjr. Andrzeja Fularczyka (skład: 40 żołnierzy) rozmieszczono w m. Sihanoukville w zachodniej części kraju. Rejon rozwinięcia tej kompanii był usytuowany w odległości 180 km na zachód od stolicy, a pododdział realizował zadania

logistyczne w sektorze 6 na korzyść stacjonującego tam francuskiego batalionu operacyjnego i szpitala polowego.

3 kompania logistyczna (skład: 48 żołnierzy) została przegrupowana do sektora 5E i rozmieszczona w m. Kampong Cham, oddalonego od sztabu polskiego batalionu o 130 km. Jej zadaniem było zaopatrzenie hinduskiego batalionu operacyjnego i japońskiego batalionu inżynieryjnego w wodę pitną, paliwo, żywność i inne środki materiałowe.

4 kompanię mjr. Andrzeja Flisiuka przebazowano do m. Siem Reap w sektorze 2. W rejonie rozwinięcia, oddalonym o 320 km na północny zachód od stolicy Kambodży, kompania wykonywała zadania logistyczne na korzyść batalionu operacyjnego z Bangladeszu.

5 kompanię, dowodzoną przez kpt. Głowczyńskiego, przeorganizowano w samodzielny pluton (skład: 38 żołnierzy), który rozmieszczono w m. Kampong Thom w sektorze 5W, w odległości 230 km (na północ) od sztabu polskiego batalionu. Pluton ten wykonywał tam zadania na korzyść indonezyjskiego batalionu operacyjnego i chińskiego batalionu inżynieryjnego.



Dyslokacja polskich pododdziałów batalionu logistyczno-inżynieryjnego

6 kompanię wsparcia logistycznego (etat: 38 żołnierzy), ostatnią z polskiego batalionu, podobnie jak 5 kompanię przeorganizowano w wydzielony pluton

logistyczny, który następnie rozmieszczono w m. Stung Treng, w sektorze 4. Pododdział ten wykonywał zadania logistyczne na korzyść urugwajskiego batalionu piechoty i hinduskiego szpitala polowego. Do rejonu zajmowanego przez ten pluton można było dotrzeć tylko drogą powietrzną z Phnom Penh (160 km w linii prostej) lub wodną – po rzece Mekong. Wiosną 1993 r. z plutonu wydzielono sekcję w składzie 3 żołnierzy i rozmieszczono ją w m. Kratie w południowej części sektora 4. Sekcja ta była odpowiedzialna za zaopatrzenie w środki materiałowe polskiego zgrupowania inżynieryjno-saperskiego, które w kwietniu zostało tam przegrupowane z m. Pursat, z zadaniem utrzymania przejezdności drogi krajowej nr 5 na odcinku Stung Treng–Soul.

Jedynym pakistańskim pododdziałem logistycznym, który wchodził w skład batalionu logistycznego UNTAC, była 110-osobowa kompania logistyczna, rozmieszczona w warunkach jak na Kambodżę dość komfortowych: żołnierzy zakwaterowano w stacjonarnych obiektach koszarowych w m. Battambang. Dowództwo tego pododdziału było odpowiedzialne za wykonywanie zadań logistycznych w dwóch sektorach: 2 i 8 na rzecz oddziałów operacyjnych wydzielonych z kontyngentu indonezyjskiego. Z pakistańskiej kompanii była również wydzielona 7-osobowa sekcja logistyczna, którą rozmieszczono w rejonie przejścia granicznego TBY z Tajlandią, na północ od m. Sisophon. Pododdział ten miał zaopatrywać w wodę i żywność jeden z największych obozów uchodźców kambodżańskich, usytuowany w pobliżu granicy z Tajlandią.

Zgodnie z przyjętym w misji systemem logistycznego zaopatrywania, szefowi logistyki Kwatery Głównej bezpośrednio podlegały: batalion logistyczny, Centralna Składnica Zaopatrzenia oraz 92 samodzielna kanadyjska kompania transportowa.

Centralna Składnica Zaopatrzenia (CSZ), rozmieszczona we wschodniej części stolicy, była zaopatrywana w środki materiałowo-techniczne (drogą morską i powietrzną) bezpośrednio z wyznaczonych baz zagranicznych w Australii, Nowej Zelandii i Japonii.

Kanadyjska kompania transportowa, która stacjonowała na przedmieściu w stolicy, realizowała zadania w drugiej linii zaopatrywania. Dowoziła mianowicie samochodami o dużej ładowności środki materiałowego zaopatrzenia z magazynów CSZ do magazynów polowych, które znajdowały się w pododdziałach logistycznych batalionu logistycznego UNTAC.

Realizujące zadania w pierwszej linii zaopatrzenia terenowe pododdziały logistyczne ze składu batalionu logistycznego, rozwinięte w poszczególnych sektorach odpowiedzialności operacyjnej, były odpowiedzialne za dowóz środków materiałowych do oddziałów operacyjnych i komisji obwodowych, które organizowały i przygotowywały w terenie system powszechnych wyborów.

Polskie pododdziały logistyczne w Kambodży nie były przeznaczone do zadań *stricto* bojowych. Miały one przede wszystkim zaopatrywać bataliony operacyjne

(bojowe) kontyngentu wojskowego UNTAC, a także oddziały inżynieryjne i saperkie oraz szpitale polowe w potrzebne im środki materiałowe: paliwo, wodę pitną, żywność oraz sprzęt kwaterunkowy, biurowy itp. W związku z tym „niebojowym” charakterem zadań, polscy żołnierze w odróżnieniu od batalionów operacyjnych nie mieli uzbrojenia o charakterze ofensywnym. Co więcej, etat batalionu nie przewidywał sił i środków do organizowania samodzielnej ochrony obiektów logistycznych w rejonach rozwinięcia poszczególnych pododdziałów. Z konieczności więc dowódcy tych pododdziałów byli zmuszeni organizować oddziały wartownicze i pododdziały alarmowe do obrony swoich obiektów w rejonach dyslokacji z załóg przeznaczonych do zadań logistycznych i inżynieryjno-drogowych.

Dowódcy kompanii logistycznych otrzymywali pisemne zapotrzebowania od poszczególnych batalionów operacyjnych i obwodowych komisji wyborczych z określonego sektora, a następnie przekazywali je w formie zbiorczych zestawień do sztabu batalionu. Na podstawie tych zestawień w sztabie batalionu były co tydzień sporządzane kompleksowe zapotrzebowania, które następnie podlegały zatwierdzeniu przez szefa logistyki w kwaterze głównej. Oprócz tej podstawowej ścieżki składania zapotrzebowań była możliwość realizacji poza kolejnością tzw. zamówień priorytetowych.

Zgrupowanie pododdziałów inżynieryjnych pod dowództwem ppłk. Krzysztofa Chrzanowskiego (ogółem: 225 żołnierzy, w tym 79 zawodowych) tworzyły etatowo następujące elementy: dowództwo, pluton dowodzenia, kompania inżynieryjno-mostowa, kompania inżynieryjno-drogowa i pluton zabezpieczenia technicznego.

Zgrupowanie to, podobnie jak pododdziały logistyczne, po przybyciu do Kambodży zostało wyłączone ze składu polskiego batalionu i przeszło w bezpośrednie podporządkowanie szefa saperów w Kwaterze Głównej UNTAC. Jego decyzją polskie zgrupowanie saperów zostało przebazowane 180 km na północny zachód od stolicy, do sektora 2, i rozmieszczone w wymagających remontu obiektach koszarowych po armii Czerwonych Khmerów w pobliżu m. Pursat. Zgrupowanie to otrzymało zadanie utrzymania przejezdności drogi krajowej nr 2 z Battambang do Phnom Penh.

Centralna Składnica Zaopatrzenia, którą dowodził ppłk Stanisław Azarewicz, została podporządkowana szefowi logistyki UNTAC. Główne jej magazyny były rozmieszczone na przedmieściach stolicy, we wschodniej części miasta, w odległości ok. 25 km od rejonu rozwinięcia polskiego sztabu. Zgodnie z decyzją głównego logistyka Kwatery Głównej żołnierze służby zasadniczej tego pododdziału kwatrowali w wydzielonych obiektach na terenie 1 kompanii logistycznej, a żołnierze zawodowi w obiektach rozwiniętych przy poszczególnych magazynach.

Dowództwo polskiego batalionu, któremu faktycznie odebrano wszystkie etatowe pododdziały logistyczne i inżynieryjno-saperskie, zostało wraz ze sztabem

rozmieszczone w obiektach przydzielonych 1 kompanii logistycznej. Etatowa kadra sztabu batalionu (36 żołnierzy zawodowych) tworzyła 5 sekcji: operacyjno-organizacyjną, logistyczno-repatriacyjną, łączności, finansową i wychowawczą.

W takim składzie sztab polskiego batalionu wykonywał, jak na ironię, tylko zadania określone przez Oddział Misji Pokojowych DWSZ. Obejmowały one głównie: nadzór pododdziałów terenowych i udzielanie ich dowódcom fachowej pomocy w sprawnym wprowadzaniu sprzętu w wyznaczone rejony dyslokacji i jego rozwinięciu; czuwanie nad prawidłowym i terminowym sporządzaniem dokumentacji dla komisji dochodzeniowych (*board of inquire*) w razie powstania szkód w mieniu misyjnym; nadzór nad prawidłowym wykonywaniem rozliczeń finansowych z Kwaterą Główną UNTAC; zaopatrzenie finansowe stanu osobowego zgodnie z wytycznymi dyrektora Zakładu Budżetowego Misje Pokojowe; organizacja i funkcjonowanie służby zdrowia w kontyngencie w celu zapewnienia niezbędnej pomocy i opieki zdrowotnej stanom osobowym etatowych pododdziałów, w tym głównie 1 kompanii, a także zgrupowania pododdziałów inżynierskich; utrzymanie stabilnej łączności radiowej z Węzłem Łączności MON tak, by każdy członek polskiego kontyngentu mógł raz w miesiącu uzyskać 5-minutową łączność radiową z najbliższymi w kraju; zaopatrzenie w sorty mundurowe, a także środki sanitarne i czystości; zabezpieczenie kontrwywiadowcze stanu osobowego oraz zapewnienie posługi duszpasterskiej.

Etat polskiego batalionu logistyczno-inżynierskiego nie przewidywał wyposażenia dowództwa i sztabu w środki transportowe do przewozu kadry. Znacznie utrudniało to współpracę pomiędzy starszym oficerem narodowościowym a dowódcą batalionu. Ze względu na brak etatowych pojazdów osobowo-terenowych oficerowie sztabu praktycznie byli pozbawieni możliwości wykonywania zadań zleconych przez Oddział Misji Pokojowych DWSZ. Napotykali też trudności w sprawowaniu bezpośredniego nadzoru nad wykonaniem zadań logistycznych przez pododdziały terenowe, jak i zadań stawianych przez szefa saperów Kwatery Głównej zgrupowaniu polskich saperów i drogowców.

Dowódca batalionu i oficerowie sztabu musieli więc korzystać z ogólnodostępnego dla personelu misyjnego transportu lotniczego. Okazyjnie wykorzystywali też wolne miejsca w pojazdach (m.in. 92 kanadyjskiej kompanii transportowej) idących w konwojach z zaopatrzeniem dla terenowych pododdziałów logistycznych polskiego batalionu. Taki sposób przemieszczania się wykorzystywali m.in. kapelan batalionu ks. kpt. Jerzy Niedbała, oficer kontrwywiadu mjr Franciszek Prusiecki, szef sekcji logistycznej kpt. Mirosław Kuszczaki i jego zastępca kpt. Piotr Zaręba, a także oficerowie sekcji finansowej batalionu.

Raz w miesiącu oficerowie sztabu mieli obowiązek odbycia podróży służbowej do pododdziałów terenowych. Podróże takie odbywały się w asyście uzbrojonych żołnierzy, najczęściej wydzielanych ze składu 1 kompanii logistycznej. Jako środek



transportu wykorzystywano etatowy samochód osobowo-terenowy dowódcy 1 kompanii typu „tarpan” albo terenowy star 660. Pojazdy te umożliwiały więc realizację zadań takich, jak np. posługa duszpasterska czy kontrola prawidłowości wykonanej dokumentacji logistycznej w pododdziałach. Tymi samochodami dowożono również do pododdziałów terenowych przesyłki nadchodzące z kraju pocztą dyplomatyczną, a także miesięczne uposażenie dla żołnierzy i pracowników cywilnych. Żołnierze, którzy w kraju otworzyli osobiste konta walutowe w bankach mogli – po złożeniu w Wojskowym Centrum Szkolenia dla potrzeb Sił Pokojowych ONZ w Kielcach stosownego wniosku na piśmie – otrzymywać comiesięczne uposażenia na te konta. Większość kadry zawodowej, żołnierzy służby zasadniczej i pracowników cywilnych zdecydowała jednak, że uposażenie będzie odbierać bezpośrednio od płatnika sekcji finansowej batalionu.

Terminy takich wyjazdów nie były jednak dowolne; wymagały one uzyskania zgody sekcji kontroli ruchu Kwatery Głównej UNTAC na włączenie konkretnej grupy wyjazdowej w skład jednego z konwojów dostarczających zaopatrzenie poszczególnym pododdziałom w terenie.

Kontyngent był uzbrojony w karabinki automatyczne kbk AK i pistolety TT. W początkowym okresie misji karabinki kbk AK były wydawane tylko załogom wyznaczonym do służby wartowniczej i alarmowej. Trzeba w tym miejscu dodać, że żołnierze wykonujący zadania misyjne w I zmianie z reguły nie byli uzbrojeni. Dopiero w drugiej zmianie, na wskutek wzrostu bezpośredniego zagrożenia ze strony aktywnie działających oddziałów Czerwonych Khmerów (częste ataki na polskie pododdziały terenowe) nakazałem, by wszyscy żołnierze kontyngentu nosili broń. Ponadto, na mój wniosek, który w czerwcu 1993 r. przesłałem oficjalnie do DWSZ, kontyngent otrzymał z kraju dodatkową automatyczną broń strzelecką (kaemy i wukaemy). Broń tę przywieziono do Phnom Penh specjalnym, wycarterowanym w kraju samolotem transportowym. Po dostarczeniu pododdziałom terenowym dodatkowej broni i amunicji oraz przeszkoleniu w jej obsłudze wydzielonych załóg, a także odbyciu obowiązkowych strzelań, z ulgą stwierdziliśmy, że akcje zbrojne wymierzone przeciwko polskim pododdziałom logistycznym rozwiniętym głównie w Siem Reap i w Kampong Thom wygasły całkowicie.

W pierwszej fazie misji tak żołnierze zawodowi, jak i służby zasadniczej byli częściowo zakwaterowani w budynkach po byłej armii khmerskiej, wyznaczonych i uznanych przez grupę rekonesansową za przydatne. W początkowym okresie misji większość polskich pododdziałów była jednak zakwaterowana w przywiezionych z kraju namiotach. Z czasem polscy żołnierze byli przekwaterowywani z namiotów do wyprodukowanych w Australii klimatyzowanych kontenerów. Było to możliwe, gdyż polskie pododdziały logistyczne były przez Kwaterę Główną UNTAC stopniowo wyposażane w pochodzące z zasobów ONZ kompletne zestawy koszarowe typu „porto camp” (w zestawy te wcześniej wyposażono

stacjonujące w poszczególnych sektorach bataliony operacyjne). W skład zestawów „porto camp” wchodziły m.in. 1- i 2-osobowe klimatyzowane kontenery mieszkalne, przeznaczone dla oficerów, chorążych i podoficerów zawodowych. Żołnierze służby zasadniczej i pracownicy cywilni otrzymali zaś specjalne namioty wyposażone w moskitiery i urządzenia wentylacyjne. W rejonach zakwaterowania pododdziałów logistycznych i w polskim zgrupowaniu inżynieryjno-saperskim zostały ponadto rozwinięte specjalne klimatyzowane kontenery wyposażone w sprzęt sanitarno-lazienkowy i natryski, zestawy kuchenne wyposażone w kompletne i nowoczesne urządzenia kuchenne, a także kompletnie umeblowane przestronne stołówki wyposażone w sprzęt stosownie do liczebności pododdziałów. Energię elektryczną niezbędną do zasilania tych polowych kompleksów koszarowych wytwarzały zdublowane specjalne zestawy prądowórcze dużej mocy produkcji japońskiej.

Po zakończeniu misji cały oenzetowski sprzęt kwaterunkowy (w tym także komplekсы koszarowe „porto camp”) został na polecenie Kwatery Głównej nieodpłatnie przekazany miejscowym władzom wyłonionym w demokratycznych wyborach.

Głównym powodem niezadowolenia żołnierzy polskiego kontyngentu było umundurowanie. Pierwsza zmiana przyjechała do Kambodży w umundurowaniu typu „moro” i typowych trzewikach szeregowca przystosowanych do warunków umiarkowanego klimatu środkowoeuropejskiego. W tropikalnym klimacie Kambodży te dość efektowne mundury były jednak zbyt grube, nie przepuszczały powietrza i, co najgorsze, wchłaniały i zatrzymywały wilgoć. Nie zdawały również egzaminu trzewiki szeregowca; nie były one odporne na wilgoć, co powodowało dyskomfort nie tylko u kierowców pojazdów, ale i kadry zawodowej. Wielu żołnierzy za własne pieniądze kupowało sobie jeszcze w kraju zamśzowe obuwie, podobne do tego, w jakie służba mundurowa WP wyposażała w tym czasie personel wojskowy polskich kontyngentów pełniących misje na wzgórzach Golan i w Libanie.

Pierwsza zmiana Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Kambodży realizowała przydzielone zadania misyjne w opisanych wyżej warunkach od połowy lipca 1992 do stycznia 1993 r. Rotację stanu osobowego zaplanowano i przeprowadzono w połowie stycznia 1993 r. Szefem logistyki w Kwaterze Głównej i jednocześnie starszym oficerem narodowym w I zmianie był wspomniany już płk Kazimierz Giłej, a od lutego 1993 r. funkcję tę pełnił płk Krzysztof Mamczur.

## II zmiana PKW w Kambodży (styczeń–listopad 1993 r.)

Batalion logistyczno-inżynieryjny II zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Kambodży nie był formowany – jak to się dzieje obecnie przy tworzeniu kontyngentów do misji zagranicznych – na bazie jakiejś istniejącej już jednostki wojskowej. Zgodnie z oficjalnie przyjętą wtedy w MON koncepcją, rekrutacja kadry i żołnierzy służby zasadniczej na misję w Kambodży miała charakter ochotniczy. Każdy oficer, chorąży, podoficer zawodowy i żołnierz służby

zasadniczej mógł zgłosić swoją kandydaturę do składu formowanego pododdziału, a skład ten był określony etatem konkretnej misji pokojowej ONZ. Warunki, które stawiano kandydatom były dwa: posiadanie właściwej dla potrzeb misji specjalności wojskowej oraz znajomość języka angielskiego.

Za rekrutację personelu II zmiany PKW był odpowiedzialny sztab Śląskiego Okręgu Wojskowego. Formowanie tej zmiany miało się rozpocząć 30 listopada 1992 r. w WCSSP ONZ w Kielcach, ale w rzeczywistości przesunęło się o kilka dni. Powodem tego opóźnienia była konieczność udzielenia 3-dniowych urlopów okolicznościowych oficerom, którzy zameldowali się w Kielcach w terminie, po to tylko, by w jednostkach macierzystych mogli pobrać należne im miesięczne uposażenia. Terminy przybycia chorążych i podoficerów zawodowych były ustalone na 5 grudnia, a żołnierzy służby zasadniczej na 10 grudnia 1992 r.

W wyniku przeprowadzonego w Centrum sprawdzianu znajomości języka angielskiego wśród oficerów – kandydatów do służby w składzie II zmiany, okazało się, że spośród 18 z nich (tylu skierował sztab ŚOW) zakwalifikowany został tylko jeden – por. Dariusz Tulin. Trzech innych oficerów komisja zakwalifikowała do składu kadry dowódczej jedynie warunkowo, a zdecydowało o tym ich bogate doświadczenie dowódcze. Skompletowanie kadry dowódczej nastąpiło dopiero w drugiej połowie grudnia, chociaż już nie oficerami oddelegowanymi ze ŚOW, a ochotnikami z grupy oficerów przygotowujących się w tym samym czasie do wyjazdu na misję obserwacyjną ONZ w Iraku. Nowo pozyskani ochotnicy nie byli jednak logistykami, a o ich włączeniu do składu II zmiany zadecydowała tylko dobra znajomość języka angielskiego.

Kwalifikacje skierowanych do II zmiany chorążych i podoficerów zawodowych były tylko w 30% zgodne z etatowymi potrzebami kontyngentu. Jeszcze gorzej wyglądały kwalifikacje żołnierzy służby zasadniczej. Ponadto przeszło 40% z nich zostało wcielonych do wojska w styczniu 1992 r., a więc powinni oni odejść do cywila na przełomie maja i czerwca w 1993 r. Nie mogli zatem uczestniczyć w misji, której zakończenie przewidziano na listopad tegoż roku. Na moją osobistą interwencję ostateczne uzupełnienie personelu II zmiany nastąpiło dopiero w pierwszej dekadzie stycznia 1993 r. przez uruchomienie ochotniczej rekrutacji we wszystkich okręgach wojskowych i rodzajach sił zbrojnych.

Tydzień przed planowaną rotacją decyzją kierownictwa DWSZ wakujące nadal stanowiska etatowe w II zmianie PKW (głównie tłumacze, lekarze i specjalistów z zakresu obsługi maszyn drogowych dla pododdziałów saperskich i drogowych) zostały obsadzone dopiero po przeprowadzeniu ochotniczej rekrutacji specjalistów w środowisku cywilnym. Komendant CSMP podpisał umowy o pracę z zakwalifikowanymi przez komisję rekrutacyjną ochotnikami z cywila, którzy przedłożyli wymagane dokumenty potwierdzające ich uprawnienia oraz wyrazili zgodę na zaproponowane im warunki. Niestety, nie było już czasu, by komisja

kwalifikacyjna mogła przeprowadzić kompletną procedurę sprawdzenia opinii środowiskowych i referencji z dotychczasowych miejsc pracy ochotników.

Ostatecznie II zmiana PKW UNTAC została w Kielcach sformowana w 94%. Decyzją przełożonych pozostała część brakującej nadal kadry zawodowej z konieczności postanowiono uzupełnić ochotnikami z I zmiany. Ochotnicy ci musieli jednak uzyskać pozytywną opinię przełożonych i zgodę dowódcy batalionu logistyczno-inżynierskiego płk Tadeusza Jędrzejczaka.

Pospieszne i w pewnym stopniu awaryjne kompletowanie II zmiany miało jednak później niekorzystny wpływ na jakość wykonywania zadań mandatowych i dyscyplinę w PKW. Personel PKW został przetransportowany do Phnom Penh samolotami w dwóch rzutach. Wylot pierwszego rzutu nastąpił 13 stycznia, drugiego zaś – 20 stycznia 1993 r. Obydwa wyloty zostały wykonane z lotniska w Balicach pod Krakowem. Po całkowitym skompletowaniu personel II zmiany liczył 624 żołnierzy i pracowników cywilnych.

W całym okresie formowania i przygotowania II zmiany szefostwo Oddziału Misji Pokojowych DWSZ utrzymywało, że polski batalion, którym miałem dowodzić w tej zmianie, będzie działał jako zwarta jednostka. Wylatując z II zmianą, byłem przekonany, że będę dowodził sztabem i podległymi mi pododdziałami polskiego batalionu logistyczno-inżynierskiego.

Autor (w środku) przed odlotem do Kambodży na lotnisku w Balicach k. Krakowa. Z prawej – ówczesny dowódca Wojskowego Centrum Szkolenia dla potrzeb Sił Pokojowych ONZ w Kielcach płk Fryderyk Czekaj; z lewej – kpt. rez. Ryszard Chudy

Niestety, po naszym przylocie do Phnom Penh dopiero od płk. Gięja dowiedziałem się w szczegółach (informacje te potwierdził dotychczasowy dowódca batalionu ppłk Tadeusz Jędrzejczak), jaki będzie rzeczywisty skład i podporządkowanie moich etatowych pododdziałów. Obaj ci oficerowie byli zaskoczeni, że nikt z kierownictwa DWSZ przed naszym wylotem z kraju nie poinformował mnie o wyłączeniu ze struktur polskiego batalionu pododdziałów logistycznych i pododdziałów inżynieryjno-drogowych, tym bardziej że kierownictwo to dobrze znało sytuację w rejonie misji. Jak wnikało z rozmów z kadrą dowódczą I zmiany, na przełomie października i listopada, a więc przed zakończeniem służby tej zmiany, w rejonie misji przebywała z inspekcją polska delegacja z gen. bryg. Tadeuszem Cepakiem na czele, a zatem oficerowie Oddziału Misji Pokojowych powinni wiedzieć o podjętych wtedy decyzjach.

Po oficjalnym powitaniu na lotnisku w Phnom Penh przez płk. Gięja oraz dowódcę I zmiany ppłk. Jędrzejczaka załadowaliśmy się na podstawione samochody i ruszyliśmy w kolumnie pod eskortą pojazdów z MP w kierunku obozowiska – miejsca rozmieszczenia sztabu naszego batalionu i 1 kompanii wsparcia logistycznego.

Pierwsze moje wrażenie z obserwacji ulic stolicy Kambodży podczas przejazdu naszej kolumny do polskiego głównego obozu w rejonie 1 kompanii wsparcia logistycznego było korzystne. Miasto nie było zniszczone. Domy w centrum murywane, na przedmieściach widać było również pojedyncze biedniejsze budynki, zbudowane z drewna, z dachami pokrytymi liśćmi palmowymi. Nigdzie na trasie naszego przejazdu nie widziałem ruin, które by świadczyły o prowadzonych tu walkach. Ulice w stolicy były asfaltowane, przy czym tamtejszy asfalt, nie rozpływający się w tropikalnej temperaturze, wydawał się być znacznie lepszy od dobrze mi znanego asfaltu (w istocie tłucznia wymieszanego ze zwykłą smołą) na ulicach warszawskich.

Przerazał mnie jedynie chaotyczny ruch pojazdów na zatłoczonych ulicach. Zaskoczenie też budziła niespotykana w Polsce liczba motorowerów, poruszających się całą szerokością jezdni w obydwu kierunkach. Czasami wyglądało to tak, jak gdyby po ulicach jeździli sami samobójcy. Piesi przechodzili przez ulice, gdzie tylko chcieli i kiedy chcieli. Robiło to wrażenie totalnego rozgardiaszu. Ale o dziwo, po przebyciu ponad 10 km od lotniska nie widziałem żadnego wypadku, ani nawet stłuczki. Niektórymi jednośladami, przeznaczonymi przecież maksymalnie dla 2 osób, podróżowało 4, a nawet 5 osób. Przecierałem ze zdumienia oczy na widok motorowerów przewożących żywe prosiaki. Zwierzaki te były ułożone w pozycji na wznak i przywiązane w poprzek do siedzenia za plecami kierowcy. Moje największe zdumienie budziło to, że te prosięta leżały na siedzeniu motoroweru spokojnie, bez żadnego odruchu sprzeciwu – zupełnie tak, jakby sytuacja, w której się znalazły, bardzo im odpowiadała.

## Pałac królewski w Phnom Penh tuż przed tropikalną burzą

Inni motorowerzyści przewozili na swych pojazdach zawieszane z tyłu po obu stronach siedzenia żywe kury, powiązane za nogi w pęczki. W każdym zwisającym przy siedzeniu pęczku naliczyłem 10–15 kurczaków. Z łebkami w dół zwisały one spokojnie po obydwu stronach motoroweru. Widok niespotykany w naszym kraju.

Na chodnikach, w niewielkich odległościach od siebie stali sprzedawcy benzyny w butelkach. Co chwilę zatrzymywał się przed nimi jakiś motorower, a więc handel kwitł. Jak nam później wyjaśniono, dla wielu miejscowych Khmerów te doraźne stacje benzynowe stanowiły częstokroć jedyne źródło utrzymania.

Na objęcie batalionu otrzymałem od przełożonych regulaminowe 14 dni. W rzeczywistości okazało się jednak, że to nie było takie proste, jak moim przełożonym w Warszawie się wydawało. Jak już wspominałem, w stołecznym Phnom Penh stacjonowały następujące pododdziały: sztab mojego batalionu, 1 kompania wsparcia logistycznego mjr. Andrzeja Mazura i Centralna Składnica Zaopatrzenia, którą dowodził ppłk Stanisław Azarewicz. Obaj ci oficerowie otrzymali zgodę na przedłużenie służby na swoich stanowiskach w II zmianie. Pięć pozostałych kompanii było rozmieszczonych w 5 miastach, w pobliżu centrów prowincji, a ich oddalenie od naszego sztabu wynosiło średnio od 130 do 320 km. Na domiar złego układ dróg w rejonie misji sprawiał, że chcąc dotrzeć do rejonu dyslokacji którejkolwiek z moich kompanii, musiałem zawsze przyjechać do stolicy Phnom Penh. Co prawda na mapie można było również znaleźć bezpośrednie połączenie

drogowe pomiędzy niektórymi głównymi miastami prowincji (sektorów), ale z dróg tych w zasadzie nie mogliśmy skorzystać, gdyż większość z nich nawet za dnia znajdowała się pod kontrolą wojsk Czerwonych Khmerów.

Uroczyste przejście obowiązków dowódcy batalionu logistycznego od ppłk Jędrzejczaka

Na każdy przejazd kolumny samochodów misyjnych z Phnom Penh do miejsca dyslokacji oddziałów operacyjnych i pododdziałów logistycznych UNTAC należało każdorazowo, najpóźniej 2 dni przed planowaną podróżą służbową, złożyć uzasadnione zapotrzebowanie w komórce Kwatery Głównej odpowiedzialnej za komunikację na terenie misji i uzyskać ochronę planowanego konwoju. W związku z tym przejście przeze mnie batalionu od ppłk. Jędrzejczaka zamiast regulaminowych 14 dni w rzeczywistości nastąpiło dopiero po 30 dniach.

Podporządkowanie polskich kompanii logistycznych bezpośrednio dowódcy i sztabowi międzynarodowego batalionu logistycznemu, a Centralnej Składnicy Zaopatrzenia i zgrupowania pododdziałów inżynierskich odpowiednim szefom w Kwaterze Głównej UNTAC sprawiało, że dowództwo i sztab polskiego batalionu zostały prawie wyłączone z procesu decyzyjnego.

Podobnie jak w poprzedniej zmianie kierowanie przez przełożonych krajowych batalionem w II zmianie odbywało się przez radio (przy użyciu radiostacji R-140) i z wykorzystaniem poczty dyplomatycznej za pośrednictwem polskiej ambasady

w Phnom Penh. Poczta dyplomatyczną otrzymywaliśmy również nasze uposażenie w dolarach amerykańskich i przesyłki pocztowe od rodzin w kraju.

W I zmianie dowództwo polskiego batalionu nie miało oddzielnej łączności radiowej z etatowymi pododdziałami rozwiniętymi w terenie, a w początkowym okresie korzystało jedynie z łączności kurierskiej, a następnie – w miarę jej rozbudowy – z sieci łączności przewodowej. Dopiero od lutego 1993 r. funkcjonował zorganizowany przez szefa łączności kpt. Andrzeja Litwina system łączności dowodzenia polskimi pododdziałami terenowymi. System ten oparto na radiostacjach R-130 przywiezionych do Kambodży już w trakcie służby naszej zmiany. Radiostacje te zostały dopisane do etatu batalionu na wniosek dowódcy I zmiany; wniosek ten został zatwierdzony przez gen. Tadeusza Cepaka w trakcie jego wizyty w Kambodży.

Zarówno dla mnie, jak i dla podległego mi sztabu poważną trudność stanowiło zapewnienie stabilnej łączności z przełożonymi w kraju. W tym celu w rejonie 1 kompanii logistycznej jeszcze za I zmiany zostały rozwinięte 2 radiostacje R-140, a trzy pozostałe były przeznaczone do zapewnienia łączności z rodzinami w kraju. Dwie z nich zostały rozwinięte w rejonie 1 kompanii logistycznej, a jedna w rejonie 3 kompanii logistycznej w Kam Pong Cham. Ta ostatnia miała obsługiwać również żołnierzy z pododdziałów stacjonujących w Pursat i Seam Reap.

Mimo że większość posiadanych sił i środków łączności krótkofalowej została przeznaczona do zapewnienia personelowi zapowiadanych wcześniej 5-minutowych seansów łączności duplexowej (raz w tygodniu) z rodzinami w kraju, to jednak warunki propagacji fal nie zawsze pozwalały wywiązać się z tego zobowiązania. Powodowało to oczywiście niezadowolenie wśród żołnierzy, szczególnie zaś służących w pododdziałach terenowych. Żołnierze ci domagali się, aby przynajmniej jedną z dwóch wspomnianych radiostacji dowództwo batalionu wydzieliło jako tzw. radiostację rotacyjną, przemieszczającą się kolejno do rejonów rozwinięcia kompanii logistycznych. Było to jednak niemożliwe, gdyż batalion nie posiadał sił i środków, by wobec zagrożenia ze strony Czerwonych Khmerów zapewnić bezpieczne, i co najtrudniejsze, cykliczne przemieszczanie tej radiostacji (wraz z załogą) do rejonów stacjonowania pododdziałów terenowych. Między innymi właśnie w tej sprawie wielu żołnierzy naszego kontyngentu kierowało skargi do Rzecznika Praw Obywatelskich (RPO). Przedmiotem skarg do rzecznika był także zbyt długi czas docierania do adresatów zarówno listów od rodzin w kraju, jak i wysyłanych do kraju. Część żołnierzy ponadto skarżyła się, że listy są otwierane i kontrolowane. Tym ostatnim zarzutem interesowała się szczególnie delegacja RPO z prof. Zbigniewem Zielińskim (towarzyszył mu Bronisław Zoń). Delegacja miała możliwość rozmawiania z żołnierzami, a także zapoznania się z warunkami ich służby, zakwaterowania, wyżywienia i wyposażenia w pododdziałach rozmieszczonych w Phnom Penh, Pursat, Siem Reap i Sihanoukville. Zasadność



większości kierowanych przez żołnierzy skarg nie została przez delegację RPO potwierdzona. W maju otrzymałem od prof. Zielińskiego pismo (datowane na 7 maja 1993 r.), w którym RPO m.in. napisał: *W pełni zdaje sobie sprawę z sytuacji, w jakiej Pan Pułkownik i Pańscy Podwładni się znajdują. Docierające do kraju sygnały o sytuacji w Kambodży budzą we mnie poważny niepokój. Ze swej strony poza gorącymi słowami otuchy i utożsamiania się ze wszystkimi naszymi żołnierzami, niestety nie dysponuję skutecznymi środkami zaradczymi.*

*Proszę więc Pana Pułkownika o przyjęcie i przekazanie naszym żołnierzom wyrazów ogromnego uznania za bardzo trudną i niebezpieczną służbę oraz życzeń w pomysłnym jej wykonaniu i serdecznych pozdrowień.*

Innym źródłem niezadowolenia personelu I zmiany, co również znalazło się w programie kontroli RPO, był system opieki zdrowotnej w polskich pododdziałach w rejonie misji. Podczas tej zmiany rzeczywiście początkowo większość środków etatowych batalionu została rozwinięta w rejonie 1 kompanii logistycznej. Pod naciskiem żołnierzy ze zgrupowania saperów dowódca batalionu pod koniec tej zmiany zdecydował, aby do zgrupowania inżynierjno-saperskiego stacjonującego w m. Pursat starszy lekarz batalionu skierował, oprócz dotychczas pracującego tam etatowego lekarza internisty (dysponował on ambulatorium i 2-lózkową izbą chorych), jeszcze dodatkowo jedyne w batalionie lekarza stomatologa wraz z połowym gabinetem stomatologicznym. Każdy z pozostałych pododdziałów terenowych miał zaś etatowych sanitariuszy, a chorzy wymagający hospitalizacji mogli korzystać z pomocy służby zdrowia UNTAC funkcjonującej w poszczególnych sektorach operacyjnych.

Na wniosek starszego lekarza kontyngentu II zmiana przywiozła z kraju (zgodnie z nową strukturą organizacyjną batalionu) kompletne polowe laboratorium parazytologiczne, przeznaczone do badania obecności pasożytów w przewodach pokarmowych pacjentów. Badania te były systematycznie wykonywane raz w miesiącu we wszystkich pododdziałach batalionu i objęto nimi cały personel polskiego kontyngentu. W wyniku przeprowadzonych pierwszych badań parazytologicznych stwierdzono, że 100% żołnierzy zawodowych, którzy mieli za sobą służbę w I zmianie, a także prawie 40% personelu II zmiany było nosicielami pasożytów; wszyscy oni zostali objęci skutecznym leczeniem ambulatoryjnym.

Podczas przyjmowania obowiązków od ppłk. Jędrzejczaka, gdy byłem z wizytą zapoznawczą u dowódcy batalionu logistycznego UNTAC, od ppłk. Azeema uzyskałem informację, że jego dotychczasowy zastępca mjr Briere (Kanadyjczyk) z dniem 1 lutego 1993 r. ma odejść z batalionu na stanowisko w sekcji logistycznej Kwatery Głównej. Zwróciłem się więc do płk. Krzysztofa Mamczura, starszego oficera narodowego, aby wystąpił do naczelnego dowódcy kontyngentów wojskowych UNTAC gen. Andersona z wnioskiem o wyznaczenie mnie na wakujące stanowisko zastępcy dowódcy batalionu logistycznego UNTAC. Pozytywną rolę

w załatwieniu tej sprawy odegrał również ambasador RP w Phnom Penh; podczas specjalnie zaaranżowanego w swojej rezydencji spotkania z gen. Andersonem ambasador przekonywał generała (jak się okazało skutecznie) do naszej propozycji. Zgoda gen. Andersona, a także akceptacja naszych bezpośrednich przełożonych z DWSZ pozwoliła mi uzyskać bezpośredni wpływ na realizację zadań wykonywanych przez podległe mi pododdziały.

Śmigłowce Mi-26 – podstawowy środek komunikacji powietrznej w rejonie misji

Wyznaczenie na nowe stanowisko oznaczało dla mnie konieczność powtórnego przyjęcia procedury przyjmowania obowiązków. Odebrałem więc znów podróż służbową do pododdziałów terenowych w celu przyjęcia ich od ustępującego zastępcy dowódcy batalionu logistycznego mjr. Briera. Wraz z nowym stanowiskiem uzyskałem prawo do korzystania z przypisanego do tego etatu samochodu osobowo-terenowego przydzielonego z kolumny transportowej ONZ. Mój polski poprzednik, ppłk Jędrzejczak, który nie miał do dyspozycji żadnego pojazdu, nie mógł w zaplanowanym przez siebie czasie wspólnie z podległym personelem sztabu dokonywać bezpośredniej kontroli zadań realizowanych przez polskie kompanie zabezpieczenia logistycznego rozmieszczone prawie na obszarze całej Kambodży, ja zaś możliwość taką uzyskałem.

Do obowiązków zastępcy dowódcy batalionu logistycznego UNTAC należało bezpośrednio nadzorowanie zadań wykonywanych przez podległe pododdziały zarówno polskie, jak i pakistańskie. Wynikała stąd konieczność częstych

wyjazdów w teren. Podróże, które odbywałem już wtedy klimatyzowanym oen-zetowskim samochodem osobowo-terenowym, nie były tak uciążliwe jak podczas pierwszej mojej podróży odbytej w trakcie przejmowania obowiązków od ppłk. Jędrzejczaka. Wtedy podróżowaliśmy polskim tarpanem, którego nam użyczył dowódca 1 kompanii wsparcia logistycznego.

Wizyta w plutonie dowodzonym przez kpt. Głowackiego w Kam Pong Thom, podczas przyjmowania obowiązków od mjr. Briera

Najmocniej utkwily mi w pamięci wyjazdy służbowe do kompanii logistycznej rozmieszczonej we francuskim sektorze operacyjnym w nadmorskiej miejscowości Sihanoukville. Kompania ta stacjonowała nad brzegiem morza, tuż przy plaży. Aby jednak do niej dotrzeć, trzeba było pokonać niebezpieczny, prawie 30-kilometrowy odcinek drogi biegnący przez pasmo niewysokich gór porośniętych dziewiczą dżunglą. Ilekroć pokonywałem ten odcinek, tylekroć miałem wrażenie, że z widocznych z drogi, odległych o 500–700 m wzgórz byłem obserwowany przez żołnierzy Pol Pota, którzy każdej nocy ustawiali w tym miejscu specjalny posterunek kontrolny.

Sama miejscowość Sihanoukville jest nadmorskim kurortem z przepiękną, piaszczystą plażą. Stacjonował tutaj francuski batalion operacyjny. Polska kompania miała dostarczać francuskim żołnierzom m.in. paliwo i żywność. Początkowo, za czasów I zmiany, prawie wszystkie polskie pododdziały kwaterowały pod namiotami, które batalion przywiózł ze sobą z kraju. Po roku ich używania

w tamtejszym klimacie namioty te zaczęły przeciekać i wyglądały tak, jakby były wykonane z ażurowego płótna. Gdy tylko spadł deszcz, natychmiast przemiękały, a woda lała się strumieniami na posłania żołnierzy.

#### Wizyta w pakistańskiej kompanii logistycznej w Battam Bangu

Dopiero od stycznia 1993 r. nasze pododdziały zaczęły sukcesywnie otrzymywać australijskie kontenery wyposażone w wygodne systemy klimatyzacyjne, i stopniowo poszczególne kompanie logistyczne mogły wreszcie opuścić swoje dziurawe namioty i przenieść się do wygodnych, klimatyzowanych pomieszczeń. Tak też było i z naszą kompanią logistyczną w Sihanoukville. W bezpośrednim sąsiedztwie obozowiska tej kompanii Kwatera Główna UNTAC zleciła budowę specjalnego ośrodka rekreacyjnego typu „porto camp”, przeznaczonego dla cywilnego i wojskowego personelu misji. Ośrodek został wyposażony w wygodne i klimatyzowane kontenery. W obiekcie tym funkcjonowała również nowocześnie wyposażona kuchnia z przestronną stołówką. W tych doskonałych warunkach członkowie misji pokojowej mogli na koszt ONZ wypoczywać w czasie urlopów. W kwietniu 1993 r. udało się, przy niemalym udziale płk. Krzysztofa Mamczura, przeforsować w Kwaterze Głównej UNTAC nasz postulat, by do części niewykorzystywanych zazwyczaj przez członków misji kontenerów ośrodka rekreacyjnego została przekwaterowana nasza kompania logistyczna. Uzyskaliśmy zgodę, choć była ona uwarunkowana zobowiązaniem naszej kompanii do udziału (z pomocą miejscowego personelu) w utrzymaniu i prowadzeniu właśnie tej dużej i nowoczesnej kuchni i stołówki.

### Spotkanie ze słoniem na drodze do kompanii w Sihanoukville

W mojej pamięci utkwiała wizyta polskiej ekipy telewizyjnej z red. Waldemarem Milewiczem na czele. Ekipa ta, podobnie, jak delegacja RPO prof. Zielińskiego, przyjechała do polskiego kontyngentu, aby tu, na miejscu zapoznać się z warunkami służby i zweryfikować prawdziwość alarmistycznych doniesień na ten temat napływających do kraju od anonimowych polskich żołnierzy z Kambodży. Dziennikarze telewizyjni dotarli też do Sihanoukville, gdzie mieli okazję przekonać się, w jak trudnych warunkach kwaterowali polscy żołnierze. Gdy dziś oglądam nakręcony wówczas przez redaktorów Marka Olkę i Wojciecha Worotyńskiego film, to nie dziwię się, że niektórzy żołnierze wysyłali wtedy do kraju alarmistyczne listy, w których skarżyli się na warunki bytowe. Aczkolwiek nie wszystko to, co zostało zarejestrowane przez polskich dziennikarzy było w 100% zgodne z prawdą.

Ekipa red. Milewicza, który sam zginął w 2004 r. w Iraku, przeżyła wypadek śmigłowca Mi-26 na lotnisku w Siem Reap, dokąd przyleciała z Phnom Penh. Redaktor Milewicz został wówczas poważnie ranny. Poszkodowani też byli inni członkowie ekipy. Wszyscy oni zostali dość sprawnie przewiezieni do hinduskiego szpitala polowego. Po opatrzeniu w szpitalu lżej ranni dziennikarze zostali za

własną zgodą zabrani przez dowódcę kompanii mjr. Wiesława Słoniewskiego do polskiego obozowiska znajdującego się w pobliżu lotniska. Redaktor Milewicz został zaś przewieziony do niemieckiego szpitala polowego w Phnom Penh.

W Siem Reap ekipa telewizyjna zarejestrowała m.in. migawki z codziennych czynności służbowych wykonywanych przez naszych żołnierzy. Ale, jak to zwykle bywa, nasi poszukujący sensacji dziennikarze znaleźli niezadowolonego. Był nim jeden z chorążych, który o dziwo (w odruchu masochistycznym?) odsłużywszy I zmianę, na własną prośbę pozostał na II. W rozmowie z dziennikarzami chorąży ten poskarżył się m.in., że listy od żony z kraju otrzymuje z 3-miesięcznym opóźnieniem i, co najgorsza, są one najczęściej otwarte lub zaklejone przezroczywą taśmą. Żalił się też, że jego żona, nie mając żadnych wiadomości od męża, nie mogła jakoby otrzymać w Warszawie wyczerpujących informacji o tym, gdzie znajduje się jej mąż. Chorąży miał również pretensje do przełożonych o to, że należne mu uposażenie w dolarach amerykańskich nie było systematycznie przelewane na jego konto osobiste. Co ciekawe, krytykował też umundurowanie, w którym przyszło mu realizować zadania służbowe, ale milczeniem pominął powód, dla którego nie podporządkował się zarządzeniu szefa sztabu batalionu mjr. Marka Kłoczewskiego i nie pobrał nowego – bardziej funkcjonalnego umundurowania, które przywieźliśmy do rejonu misji.

Warto w tym miejscu dodać, że prawie wszyscy żołnierze zawodowi, którzy mieli za sobą służbę na I zmianie, na przekór wydanym zarządzeniom demonstracyjnie nosili stare umundurowanie typu „moro”, w którym przyjechali do Kambodży z I zmianą. Z niejasnych powodów (być może uważali je za niemodne) nie chcieli wkładać nowych, jednokolorowych bawełnianych mundurów w kolorze khaki, a woleli chodzić w grubych, spranych mundurach starego wzoru. Co się zaś tyczy innych skarg chorążego (w reportażu chciał pozostać anonimowy), to nie wiadomo, czy przed wyjazdem do Kambodży zdołał on założyć w banku osobiste konto walutowe – zrobili to bowiem tylko nieliczni żołnierze. Sprawa korespondencji wyglądała zaś następująco: z kraju listy były dostarczane razem z pocztą dyplomatyczną, i owszem zdarzało się, że niektóre z otrzymanych przez nas listów były otwarte i zaklejone taśmą. Należy jednak pamiętać, że w Polsce klej stosowany na kopertach w klimacie tropikalnym tracił, niestety swoje właściwości. List wysłany przez rodzinę z kraju był adresowany na Jednostkę Wojskową 3240 i wysyłany pod adres 00-909 Warszawa 60. Tutaj przygotowywano pakiet i jako przesyłka dyplomatyczna w wyznaczonym terminie był on dostarczany do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Tam z kolei kompletowano pocztę dyplomatyczną i wysyłano ją kurierem do ambasad w państwach Dalekiego Wschodu. Z polskiej ambasady w Phnom Penh przesyłkę z listami odbierał chorąży delegowany z sekcji kulturalno-oświatowej sztabu batalionu. Następnie, po rozdzieleniu listów na poszczególne kompanie, były one dostarczane do adresatów przez wyznaczonych oficerów sekcji finansowej (względnie innych oficerów oddelegowanych ze sztabu batalionu),

którzy dowozili także żołnierzom ich miesięczne uposażenie. Oficerowie ci odbierali też listy żołnierzy do rodzin w kraju i zabierali je w drodze powrotnej do sztabu. Wszystkie te etapy i procedury wymagały określonego czasu; okolicznościami tymi jednak polska ekipa telewizyjna nie była zainteresowana, być może w obawie o utratę sensacyjnego wydźwięku reportażu.

Droga z Phnom Penh do Sihanoukville, w odróżnieniu od większości dróg krajowych w Kambodży, miała dobrze utrzymaną nawierzchnię asfaltową. Nie było na niej widać zniszczeń spowodowanych amerykańskimi bombardowaniami z czasów wojny wietnamsko-amerykańskiej – zniszczenia takie często spotykałem na innych drogach krajowych w trakcie podróży do naszych pododdziałów terenowych. Miejscowości leżące wzdłuż drogi były podobnie jak w całej Kambodży zaniedbane. Większość zabudowy stanowiły posadowione na wysokich palach drewniane domy pokryte dachami z liści palmowych. Gdzieniegdzie trafiały się też domy murowane z czerwonej cegły, tzw. dziurawki – tak układanej, że ściany stanowiły swobodnie przepuszczającą powietrze ażurową powierzchnię.

#### Sztab pakistańsko-polskiego batalionu logistycznego UNTAC

Największe niebezpieczeństwo dla pojazdów poruszających się na tej drodze stwarzały swobodnie przemieszczające się bawoły i załadowane do granic możliwości ciężarówki przewożące ogromne kłoc drewna, które w sposób rabunkowy miejscowi drwale wyrąbywali w pobliskich lasach tropikalnych, i skąd masowo wywożono je do portów morskich, przeważnie z przeznaczeniem do Japonii i Australii. Nieraz zastanawiałem się, co mogłoby się stać, gdyby z którejś

z mijających mnie ciężarówek nagle, po pęknięciu przytrzymującego go łańcucha, spadł na mój samochód ogromny, 1,5-metrowej średnicy kloc...

Nieco może na marginesie mojej relacji z Kambodży wspomnę o budzących podziw Europejczyka mistrzowskich zdolnościach miejscowych kierowców. Przede wszystkim podziw ten budziła ich umiejętność maksymalnego wykorzystania zdolności załadowniczych pojazdów. Poruszające się po tamtejszych drogach ciężarówki miejscowych Khmerów były w nieprawdopodobny sposób przeładowane: przekraczano tu wszelkie normy zarówno jeśli chodzi o ciężar, jak i gabaryty ładunków. Nieraz widziałem samochody ciężarowe z ładunkiem, którego wysokość przekraczała dopuszczalne 4 m. Zastanawiałem się wtedy, jak kierowcy tak przeładowanych pojazdów, poruszających się z prędkością przeszło 90 km/godz., potrafili uniknąć wywrotki – nigdy wszak nie spotkałem przy drodze wywróconej ciężarówki. Dziwi to, tym bardziej że w Polsce, gdzie przecież obowiązują rygorystyczne przepisy ruchu drogowego, codziennie można spotkać wywrócone w przydrożnych rowach ciężarówki.

I jeszcze jedno warte przypomnienia spostrzeżenie. W Kambodży obowiązuje ruch prawostronny. Jednak po drogach jeździ wiele pojazdów sprowadzonych z Tajlandii, a więc z kierowcami umieszczonymi po prawej stronie kabiny kierowcy. W trakcie próby wyprzedzania samochodów ciężarowych ich kierowcy zjeżdżają maksymalnie na prawą stronę drogi i jednocześnie prawym kierunkowskazem sygnalizują wyprzedzającemu, że droga przed nim jest wolna, a zatem można bezpiecznie wyprzedzić. W razie gdy z przeciwka nadjeżdża inny pojazd, kierowca wyprzedzanego samochodu włącza lewy kierunkowskaz i jednocześnie maksymalnie zjeżdża do środka drogi.

*Kazimierz Zawiliński*